

MARTIN HEIDEGGER

Twórczy krajobraz: dlaczego pozostaniemy na tej prowincji?*

W południowym Schwarzwaldzie, na stromym zboczu szerokiej wysokogórskiej doliny, na wysokości 1150 metrów stoi niewielka narciarska chata. Ma ona wymiary sześć na siedem metrów, a jej spadzisty dach przykrywa trzy pomieszczenia: kuchnię, będącą jednocześnie pokojem dziennym, sypialnię oraz małą izbę do pracy. Na równie stromym przeciwległym zboczu doliny oraz na jej wąskim dnie stoją rozrzucone w szerokich odstępach chłopskie zagrody o dużych, opadających dachach. Łąki i pastwiska ciągną się w górę zbocza aż do granic lasu pełnego starych, strzelistych, ciemnych jodeł. Nad wszystkim góruje czyste, letnie niebo, po którym szybują dwa jastrzębie, zataczając w jego promiennej przestrzeni szerokie kręgi.

To jest mój świat pracy (*Arbeitswelt*) – widziany *uwagnym* (*betrachtenden*) okiem gościa i letniego wczasowicza. Ja sam właściwie nigdy nie obserwuję krajobrazu. W dzień i w nocy doświadczam jego cogodzinnych przeobrażeń w wielkim kołowym roku pór roku. Powaga gór i twardość ich macierzystej ska-

* Podstawa przekładu: Martin Heidegger, „Schöpferische Landschaft: Warum bleiben wir in der Provinz?“, w: Martin Heidegger, *Gesamtausgabe. I. Abteilung: Veröffentlichte Schriften 1910–1976*, Bd. 13: *Aus der Erfahrung des Denkens*, red. Hermann Heidegger (Frankfurt am Main: Vittorio Klostermann, 1983), 9–13.

ły, powolny i rozważny wzrost jodeł, świetlisty, prosty blask ukwieconych łąk, szmer górskiego potoku pośród głębokiej, jesiennej nocy, surowa prostota pokrytych śniegiem przestrzeni – to wszystko przesuwają się, napiera i śmiga przez codzienne istnienie (*tägliche Dasein*) tam, w górze. A to znów wcale nie w wybranych momentach jakiegoś zatonięcia w rozkoszowaniu się i wymuszonego wczuwania się, tylko wtedy, gdy własne istnienie (*eigene Dasein*) tkwi w swej *pracy*. *Dopiero* praca *otwiera* przestrzeń dla tej górskiej rzeczywistości. Tok pracy wsiąka w zdarzenia (*in das Geschehen*) krajobrazu.

Gdy w głęboką zimową noc wokół chaty szaleje dzika śnieżna zamieć, wszystko zasypując i skrywając, *wtedy* nadchodzi właściwy czas filozofii. Jej pytania muszą stać się *wówczas* proste i istotne. Przepracowanie każdego pomysłu nie może być inne niż bezwzględne i ostre. Trud wybijania znaczeń słów (*sprachlichen Prägung*) jest niczym opór strzelistych jodeł wobec burzy.

Praca filozoficzna nie przebiega jako postronne zajęcie jakiegoś dziwaka. Ona przynależy do samego sedna chłopskiej pracy. Niczym młody rolnik, który po stoku wlecze swoje ciężkie sanie, a załadowawszy je bukowymi polanami, niezwłocznie powraca niebezpiecznym traktem do swojej zagrody, lub gdy pasterz rozważnym, niespiesznym krokiem pogania swoją trzodę na górskiej hali albo kiedy w swojej szopie chłop wytrwale szykuje niezliczone gonty na pokrycie dachu swojej chaty – tak też moja praca jest *tego samego rodzaju*. W niej ma korzenie bezpośrednia przynależność do chłopów. Mieszczuch mniema, że „obcuje z ludem”, gdy tylko zniży się do dłuższej rozmowy z jakimś chłopem. Tymczasem w chwili wieczornego wytchnienia od pracy, gdy siadam z chłopami na przypiecku albo w rogu przy stole pod krucyfiksem, *wówczas przeważnie w ogóle nie rozmawiamy*. W *milczeniu* palimy nasze fajki. Tylko niekiedy może paść słowo, że dobiega końca wyręb drzew w lesie, że minionej nocy kuna wkradła się do kurnika, że nazajutrz jedna z krów prawdopodobnie się ocieli, że starego chłopą poraziła apopleksja, że pogoda wkrótce „się odmieni”. Wewnętrzna przynależność naszej własnej pracy do Schwarzwaldu i jego mieszkańców wyrasta z wielowiekowego, niedającego się niczym zastąpić zakorzenienia (*Bodenständigkeit*) w alemańsko-szwabskiej ziemi.

Przez tak zwany pobyt na wsi mieszkaniem miasta zostaje co najwyżej „ożywiony”. Natomiast cała moja praca jest ukierunkowana i podtrzymywana przez świat tych gór i ich chłopskich mieszkańców. Niekiedy moja pra-

ca tam na górze jest przerywana na dłuższy czas przez administracyjne nasiadówki, gościnne wykłady, konferencje naukowe i dydaktykę tutaj na dole [we Fryburgu – przyp. tłum.]. Ale gdy tylko znów powracam w góry, to już w pierwszych godzinach mojego pobytu w chacie (*Hüttendaseins*) cały świat uprzednich pytań powraca do mnie w tym samym kształcie (*Prägung*), w jakim go pozostawiłem. Najzwyczajniej zostaję przeniesiony w wewnętrzny rytm pracy i w gruncie rzeczy w ogóle nie panuję nad jej ukrytymi prawami. Miastowi dziwią się często długiemu, monotonnemu byciu samemu (*Alleinsein*) między chłopami pośród gór. Nie jest to samotność, lecz raczej *odosobnienie* (*Einsamkeit*). W wielkich miastach człowiek bez trudu może być tak samotny jak niemal nigdzie indziej. Nigdy jednak nie może tam być sam (*einsam sein*). Albowiem odosobnienie ma tę przyrodzoną moc (*hat die ureigene Macht*), że nie tyle nas ono *jednostkowi* (*vereinzelt*), ile *wrzuca* (*loswirft*) całe istnienie (*Dasein*) w rozległe poblize istoty wszelkich rzeczy (*in die weite Nähe des Wesens aller Dinge*).

Dzięki gazetom i czasopismom można w krótkim czasie zostać „celebrytą”. Wciąż jednak jest to najpewniejsza droga, na której najbardziej własne chcenie *nabiera błędnego znaczenia* i zostaje zapomniane, gruntownie i nagle.

Przeciwnie, chłopskie zamierzenie ma swą prostą, pewną i nieubłaganą niezawodność. Niedawno zmarła pewna stara wieśniaczka. Gwarzyła ze mną często i chętnie, a przy tym odgrzebywała stare wiejskie dzieje. W swoim mocnym i obrazowym języku przechowywała jeszcze wiele starych słów i rozmaitych powiedzeń, które dla dzisiejszej wiejskiej młodzieży stały się już niezrozumiałe i tym samym zaginęły w żywej mowie. Jeszcze w zeszłym roku – kiedy tygodniami mieszkalem sam jeden (*allein*) w chacie – ta *osiemdziesięcioletnia* chłopka często wspinała się po stromym zboczu, żeby mnie odwiedzić. Jak zwykła mawiać, chciała za każdym razem sprawdzić, czy jeszcze tam jestem i czy mnie „Jeden” („*Einer*”) niespostrzeżenie nie ukradł¹. Noc swego umierania spędziła na rozmowach z krewnymi. Nieledwie półtorej godziny przed *końcem* poleciła im przekazać pozdrowienia dla „pana

¹ Podobnie jak *Einer*, także rzeczownik „śmierć” jest w języku niemieckim rodzaju męskiego (*der Tod*). Heidegger zdaje się wykorzystywać tę dwuznaczność, gdy chwilę wcześniej wspomina o śmierci swojej wiejskiej sąsiadki [przyp. tłum.].

profesora” – taka pamięć znaczy nieporównanie więcej aniżeli najrzęczniejsze „reportaże” publikowane w światowej prasie o mojej rzekomej filozofii.

Miejski świat jest narażony na niebezpieczeństwo popadnięcia w *zgubną iluzję*. *Bardzo* hałaśliwa, *bardzo* agresywna i *bardzo* nietaktowna natarczywość często pozoruje, że troszczy się o świat chłopów i ich istnienie (*sein Dasein*). Jednakże postępując w *taki* sposób, zaprzecza się dokładnie temu, co *obecnie* jest potrzebne. Mianowicie trzymać się z *daleka* od chłopskiej egzystencji (*bäuerlichen Dasein*) i pozostawić ją – *bardziej* niż kiedykolwiek wcześniej – jej własnemu prawu. *Ręce precz* – aby nie stała się łupem kłamliwej gadaniny literatów rozprawiających o ludowości i rdzenności. Chłop wcale nie potrzebuje i nie chce tej miejskiej nadgorliwości. Tym zaś, czego potrzebuje i pragnie, jest dyskretny *takt* wobec jego własnej istoty (*Wesen*) i jej samostanowienia (*Eigenständigkeit*). Jednak liczni nachodzący z miasta i różni przejezdni – nie wyłączając narciarzy – zachowują się dziś często na wsi lub w chłopskiej chałupie tak, jakby „bawili się” w swoich wielkomiejskich centrach rozrywkowych. *Takie postępowanie w jeden wieczór niszczy* więcej, niż dekady naukowych elukubracji o folklorze i ludowości kiedykolwiek potrafiły zdziałać.

Porzućmy tę całą protekcyjną poufałość oraz fałszywe zatroskanie o ludowość – nauczmy się brać *poważnie* to proste, surowe istnienie (*harte Dasein*) tam na górze. *Dopiero wtedy* ponownie do nas przemówi.

Niedawno po raz drugi otrzymałem powołanie do objęcia katedry na *Uniwersytecie Berlińskim*. Ta okoliczność skłoniła mnie do opuszczenia Fryburga i powrotu do mojej górskiej chaty. Słucham, co mówią góry, lasy i chłopskie zagrody. Idę odwiedzić przy okazji mojego starego przyjaciela, siedemdziesięcioletniego wieśniaka. O moim powołaniu do Berlina przeczytał w gazecie. Cóż on na to powie? Mocno zaciskając usta, powoli przesuwając pewne spojrzenie swych jasnych oczu, wejrzał w moje, położył na mym ramieniu swą niezawodnie rozważną dłoń i – ledwo dostrzegalnie – *potrząsnął* głową. To znaczy: nieubłagane *Nie!*

Przekład i opracowanie

Tomasz Siwiec

ORCID: 0000-0003-3934-1788

Nota od tłumacza

Ten nieco felietonowy w stylu, niewielki artykuł Martin Heidegger napisał jesienią 1933 roku, zaraz po tym, jak po raz drugi odrzucił propozycję objęcia katedry filozofii na Uniwersytecie w Berlinie. Tekst w tym samym roku został zarejestrowany w studiu nagraniowym we Fryburgu, a następnie wyemitowany po raz pierwszy przez Radio Berlińskie. Donosił o tym wydawany w Meßkirch „Heuberger Volksblatt”. 23 lutego 1934 roku lokalny dziennik „Freiburger Tagespost” opublikował skróconą wersję radiowej audycji. 2 marca 1934 roku nagranie zostało wyemitowane najpierw przez rozgłośnię radiową z Fryburga, a następnie stację Südfunk ze Stuttgartu. Pełny tekst artykułu przedrukowała redakcja „Der Alemanne: Kampfblatt der Nationalsozialisten Oberbadens” – ukazał się 7 marca 1934 roku w cotygodniowym dodatku kulturalnym.

Wszystkie wyróżnienia kursywą w tekście głównym pochodzą od autora. Niemieckojęzyczne zwroty i wyrażenia umieszczone w nawiasach okrągłych zostały dodane przez tłumacza.